

IDG.PL

Nowe pokolenie informatyków

Computerworld

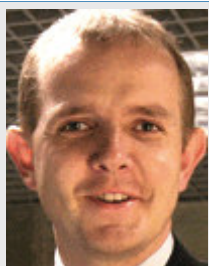
wersja do wydruku

[|strona główna](#) | [wersja oryginalna](#)

Czy barcampsy: nieformalne, cykliczne spotkania programistów, deweloperów, przedsiębiorców, funduszy VC mają szansę przekształcić się w ruch będący kontynuacją lub alternatywą dla Polskiego Towarzystwa Informatycznego?

W zasadzie nie wiadomo, czy w ogóle należy o nich pisać, gdyż zbyt duży rozgłos im nie służy. Tracą wówczas kameralny charakter, stając się konferencjami, na których wypada bywać. Pewne jest jednak, że coś się dzieje w branży IT. Coś oddolnego, rozproszonego, inicjowanego przez kolejną generację... kogo? Informatyków? Krzysztof Kowalczyk, współorganizator jednego z barkampów pod nazwą Aula Polska, mówi wręcz o informatykach 2.0 i nowym pokoleniu polskiej informatyki. "Tu nie ma żadnej rewolucji. Młodzi są po prostu czymś zainteresowani dokładnie tak samo, jak starzy byli kiedyś"- kwituje Marcin Piłśniak, organizator Spodka 2.0, cyklu spotkań katowickich.

Młode, żywiołowe organizacje



Ludzie, którzy są zawodowcami nie potrzebują certyfikatu EUCIP, bo właściwie dlaczego mają udowadniać, że nie są wielbłądami? Nie wyobrażam sobie, jak certyfikat przyznawany przez PTI - na marginesie jestem członkiem tej organizacji - mógłby wpłynąć na podniesienie poziomu merytorycznego osoby certyfikowanej - mówi dr Mikołaj Sobczak, szef zespołu zajmującego się technologiami mobilnymi na Politechnice Poznańskiej.

"Organizatorzy barcampów nie chcą znaleźć się nagle w modelu, w którym musi się pojawić miejsce na komisję rewizyjną i inne instytucjonalne twory. Ale tego typu spontaniczne ruchy umierają często śmiercią naturalną po tym, jak główny animator się ożeni lub zaangażuje się w czasochłonny projekt zawodowy" - mówi Piotr Fuglewicz, wieloletni prezes PTI. "Z czasem część uczestników stwierdzi - mam nadzieję - że PTI jest możliwą do wykorzystania, istniejącą już platformą z tradycją. A w kraju, w którym co kilka lat wszystko się rozpada, samo trwanie jest pewną wartością. W krajach bardziej cywilizowanych każdy obywatel należy do pięciu stowarzyszeń, od stowarzyszenia mieszkańców klatki schodowej, przez stowarzyszenie hodowców chomików, do związku zawodowego i partii politycznej. W Polsce przeciętny obywatel należy do jednej czwartej stowarzyszenia" - dodaje.

Póki co, organizatorzy barcampów zupełnie nie widzą siebie w roli członków jakiegokolwiek stowarzyszenia i nie przejmują się możliwą śmiercią swoich inicjatyw. "Organizowanie Bootstrapa nie jest sensem naszego życia. Jak nikt nie będzie tego potrzebował, to przestaniemy to robić"- mówi Marcin Jagodziński, współorganizator warszawskich spotkań Bootstrapa. "Zupełnie nie widzę chęci stowarzyszenia się, czy tworzenia jakiejś reprezentacji branży. Chcemy po prostu spotykać się i wspólnie pracować" - dodaje Marcin Piłśniak. "Tu wszystko dzieje się oddolnie. U nas dochodzi do tego, że jeśli nie mamy ochoty na organizowanie kolejnej edycji, nie mamy wystarczającej liczby interesujących prelegentów, nie mamy czasu, to po prostu jej nie organizujemy. Twór instytucjonalny nie jest nam do

niczego potrzebny, nie widzimy zasadności ani korzyści płynących z utworzenia jakiejś organizacji. Jak skończy się radość, damy sobie spokój"- mówi z kolei Mirosław Wasowicz, współorganizator trójmiejskiego 3camp. Wizja tworzenia jakiegoś stowarzyszenia, które mogłoby w ich imieniu "boksować się z posłami" czy walczyć o określony kształt jakiejś ustawy kompletnie do nich nie przemawia.

Redefinicja zawodu informatyka

Uczestnicy barcampów nie widzą też potrzeby reprezentowania środowiska informatyków, bo samo słowo "informatyk" wydaje im się w dzisiejszych czasach zupełnie nieadekwatne do potrzeb i stanu istniejącego. "No bo kto to właściwie jest informatyk? To tak, jakby zapytać, kto to jest ekonomista. Jest tyle specjalizacji i możliwości"- mówi Adam Zygodlewicz, współorganizator spotkań poznańskich i ogólnopolskiego zlotu barcampów. "Uczestnicy tych spotkań nie określają się jako informatycy. Nie wiedzieliby, jak to powiedzieć po angielsku"- kwituje Marcin Jagodziński. Piotr Fuglewicz zgadza się, że słowo "informatyk" wymaga redefinicji.

"Wielu ludzi będących częścią tego ruchu korzysta z programów, ale nie tworzy żadnych narzędzi. PTI było zawsze organizacją zawodową, inżynierską, częściowo naukową. Czasy się jednak zmieniły i teraz informatyka jest wszechogarniającym zapleczem wszystkiego. Dziś przynależność do PTI wymaga ukończenia studiów informatycznych lub innych, dwóch lat praktyki zawodowej w informatyce oraz dwóch członków wprowadzających. Zawsze sądziłem, że w kraju demokratycznym, gdzie mogą istnieć rozmaite stowarzyszenia, dobrze jest, gdy istnieją również stowarzyszenia elitarne" - mówi Piotr Fuglewicz. "Ale PTI albo przeminie odchodząc na emeryturę, albo się odnowi. Na kolejnym zjeździe jedną z palących kwestii będzie więc rozszerzenie definicji pojęcia <<informatyk>>. Niestety PTI w ostatnich latach był brak wymiany pokoleniowej. To się musi zmienić" - dodaje.

Czy jednak organizacja, taka jak Polskie Towarzystwo Informatyczne w ogóle jest jeszcze potrzebna? Marek Hołyński - najbardziej prawdopodobny kolejny prezes PTI - nie ma co do tego wątpliwości. "Unia Europejska oraz Federacja Europejskich Towarzystw Informatycznych deklarują wprowadzenie certyfikatów zawodowych. Ktoś te certyfikaty musi przyznawać i potwierdzać ich ważność. Weryfikacja kompetencji zawodowych jest potrzebna, choćby po to, aby wiedzieć, jak wyglądają kompetencje firm ubiegających się o zlecenia w przetargach publicznych"- konkluduje.



PTI albo przeminie odchodząc na emeryturę, albo się odnowi, więc na kolejnym zjeździe jedną z palących kwestii będzie rozszerzenie definicji pojęcia "informatyk". Niestety PTI w ostatnich latach był brak wymiany pokoleniowej. To się musi zmienić - mówi Piotr Fuglewicz, wieloletni prezes PTI.

Praktyka czy papier

Narzuca się jednak oczywiste pytanie, czy certyfikaty zawodowe w ogóle w informatyce są potrzebne i oczekiwane przez same środowisko informatyczne? Jakub Chabik w poście "Informatyk z Towarzystwa" opublikowanym pod koniec kwietnia na blogu rewers.computerworld.pl pisze: "Informatycy nie są bezrobotni, a wręcz przeciwnie - rozchwytywani. Unia Europejska za egzamin póki co nie płaci i raczej nie będzie. Jeśli EUCIP ma stać się <<przepustką do zawodu>> dla dyletantów, to sądzę, że lepszą będzie wyspecjalizowanie się w jakiejś dziedzinie i zdobycie któregoś z certyfikatów technologicznych".

Certyfikatów potwierdzających twarde umiejętności, wydawanych przez takie firmy jak Microsoft czy IBM, jest mnóstwo. Co więcej, same procesy certyfikacji są coraz lepsze. Osoby związane z informatyką zdobywają też rozmaite dyplomy uzyskiwane na studiach dyplomowych i podyplomowych. Nie ma więc sensu, aby PTI te procesy dublowało. Pozostają "miękkie umiejętności", ale czy ich certyfikowanie ma sens?

To nie jest coś, co można zweryfikować na egzaminie. Tej wiedzy uczy nas samo życie, współpraca z danym człowiekiem. Przed podjęciem decyzji o zatrudnieniu zawsze można odwołać się do referencji. Jeśli były pracodawca mówi: to świetny programista, ale nie może mieć kontaktu z użytkownikami, musi mieć wszystko spisane i zamodelowane, to wiadomo, że nie można go zatrudnić jako informatyka zakładowego, ale może nadawałby się do pracy na uczelni? Zdaniem Jadwigi Gnybek, członka zarządu Stowarzyszenia Polskiej Grupy Użytkowników Systemu Oracle, tylko takie certyfikaty, których zdobycie jest niezwykle trudne, mogą mieć jakąkolwiek wartość na rynku pracy. Certyfikat EUCIP do takich nie należy.

"Ludzie, którzy są zawodowcami - skończyli studia, spełniają się zawodowo, może mają osiągnięcia naukowe - nie potrzebują tego rodzaju certyfikatów, bo właściwie dlaczego mają udowadniać, że nie są wielbłądami? Certyfikaty Microsoftu czy Cisco w oczywisty sposób potwierdzają wzrost kompetencji, a nie bardzo wyobrażam sobie, jak taki certyfikat przyznawany przez PTI - na marginesie jestem członkiem tej organizacji - mógłby wpłynąć na generalne podniesienie poziomu merytorycznego osoby certyfikowanej" - mówi dr Mikołaj Sobczak, szef interdyscyplinarnego zespołu zajmującego się technologiami mobilnymi na Politechnice Poznańskiej. "Certyfikat ewentualnie mógłby przydać się tym, którzy nie posiadają dyplomu odpowiedniej uczelni, a z jakichś względów taki papierek chcieliby mieć. Dla reszty jest raczej oczywiste, że dyplom wydziału informatyki, zwłaszcza renomowanej uczelni, zupełnie wystarczy, a reszta i tak wyjdzie w praktyce. Przez wiele lat byłem instruktorem harcerskim. Na obozach czasem pojawiały się dziewczyny, które miały certyfikat z kuratorium, że potrafią opiekować się dziećmi. Nierzadko okazywało się, że taka dziewczyna z certyfikatem to prawdziwy horror i nie ma jak stary, doświadczony harcerz, który pracę z dziećmi ma we krwi" - podsumowuje.

Europejski Certyfikat Zawodu Informatyka w pigułce

Program certyfikacji pozwalający uzyskać Europejski Certyfikat Zawodu Informatyka (EUCIP) opracowany został przez Radę Europejskiego Towarzystwa Informatycznego (European Professional Informatics Societies) i zarządzany jest przez organizację ECDL (European Computer Driving Licence). Jedyną organizacją w Polsce uprawnioną przez CEPIS do prowadzenia certyfikacji jest PTI. System Certyfikacji EUCIP został podzielony na dwa poziomy. Na pierwszym poziomie - EUCIP Core - uzyskuje się certyfikat bazowy, będący potwierdzeniem wiedzy teoretycznej, wspólnej dla wielu różnych specjalizacji IT. Na drugim poziomie - EUCIP Professional - wymagana jest wiedza praktyczna z zakresu konkretnych "zawodów informatycznych": m.in. analityk ds. biznesu, architekt struktury teleinformatycznej, doradca ds. bezpieczeństwa, kierownik projektów informatycznych, menedżer ds. danych i konfiguracji czy projektant oprogramowania.

Uzyskanie certyfikatu bazowego jest warunkiem koniecznym, aby ubiegać się o certyfikat specjalistyczny. Certyfikat specjalistyczny można otrzymać w jednej lub wielu specjalizacjach. Dodatkowo każdy "zawód informatyczny" został opisany na czterech poziomach zaawansowania: świadomy, obeznany, biegły i ekspert. Uzupełnieniem programu jest certyfikat EUCIP Administrator, który potwierdza praktyczne i teoretyczne umiejętności techników komputerowych. Uzyskanie tego certyfikatu nie jest na razie możliwe w Polsce. Do egzaminu może przystąpić każdy. Posiadanie jakiegokolwiek stopnia naukowego nie jest warunkiem uzyskania certyfikatu na żadnym poziomie.

Certyfikat Core uzyskuje się poprzez zaliczenie (60% lub więcej poprawnych odpowiedzi) testu wyboru - trzy moduły, łączny czas trwania 180 minut, koszt jednego modułu 300 zł, wydanie certyfikatu 400 zł - w jednym z ośrodków egzaminacyjnych. Aby uzyskać certyfikat specjalistyczny, trzeba przejść dwa etapy. W pierwszym należy zdalnie przedstawić posiadane certyfikaty udzielone przez rozmaite organizacje, życiorys oraz opis posiadanych umiejętności i doświadczenia. Drugi etap to krótki egzamin ustny - przed trzyosobową komisją, której członkowie wyznaczani są przez PTI - będący prezentacją portfolio przesłanego przez kandydata, który ma "ocenić jego umiejętności w zakresie prezentacji, jak i posiadanych umiejętności behawioralnych" oraz "sprawdzenie autentyczności pracy i portfolio kandydata". Koszt oceny portfolio: 1200 zł, a egzaminu: 1800 zł.

Dorota Konowrocka

wersja do wydruku[|strona główna|wersja oryginalna|](#)

Serwis realizuje **wytyczne ASME oraz uzupełnienia IDG** dotyczące zasad publikacji w mediach elektronicznych. Korzystanie z serwisu IDG jest jednoznaczne z wyrażeniem zgody na następujące **warunki obsługi**.



© copyright 2008 IDG Poland SA
04-204 Warszawa ul. Jordanowska 12
tel. (+48 22) 321 78 00
fax (+48 22) 321 78 88

[Kontakt](#)